



**Cyprian
Pawlaczyk**
inżynier
organizator
wypraw nie-
komercyjnych

Kupiłem starego Land Rovera za 20 tys. zł, drugie tyle włożyłem w remont oraz wyposażenie i nie boję się nim podróżować nawet i daleko. Zeszłego roku byłem z dwoma dziewczynami na off-roadzie przez 46 dni w Afryce. Cały koszt wyprawy wyniósł 22 tys. zł, z czego połowa poszła na paliwo, a jedna czwarta na... pamiątki z podróży. Resztę wydaliśmy na żywność, zakwaterowanie, szczepienia i porządną apteczkę, a także rozmaite opłaty, w tym celne. Wiosną przyszłego roku ruszamy do Azji na ekspedycję, którą nazwałem: „W poszukiwaniu jedwabnego szlaku”. Cena dwumiesięcznej podróży przez drogi i bezdroża Rumunii, Turcji, Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu, Iranu i... dalej się zobaczy, wyniesie 7–8 tys. zł od osoby. Są już wstępne zgłoszenia kilku innych załóg, mam więc nadzieję, że pojedziemy prawdziwą karawaną.

Po latach utarczek prawie ucichły konflikty z ochroniarzami przyrody. Przejazdy oraz imprezy odbywają się w uzgodnieniu z gospodarzami terenów, kierowcy zaś stosują zasady, dzięki którym jak najmniej szkodzi się naturze.

– A teraz pięknie się utopimy – zapowiada Marcin, nasz instruktor, z impetem wprowadzając patrola w moczar.

– Kto ma płytkie gumowce, niech lepiej nie wysiada.

W ruch idą podnośniki i wciągarka, podtykamy też pod koła grube konary, które leżą w bagnie może od stulecia. Ktoś narzeka, że mokro.

– To wybierz się na Saharę!
– radzi mu ktoś po przyjacielsku.

Można i bliżej.

– Polecam Ukrainę – mówi Michał Synowiec, organizator wypraw off-roadowych w różne zakątki świata. – To wspaniały, dziki kraj, gdzie można wjechać samochodem do parków narodowych oraz rezerwatów, byle zapłacić. Strażnicy przyrody wystawiają faktury...

